U stóp Świętolipskiej Matki

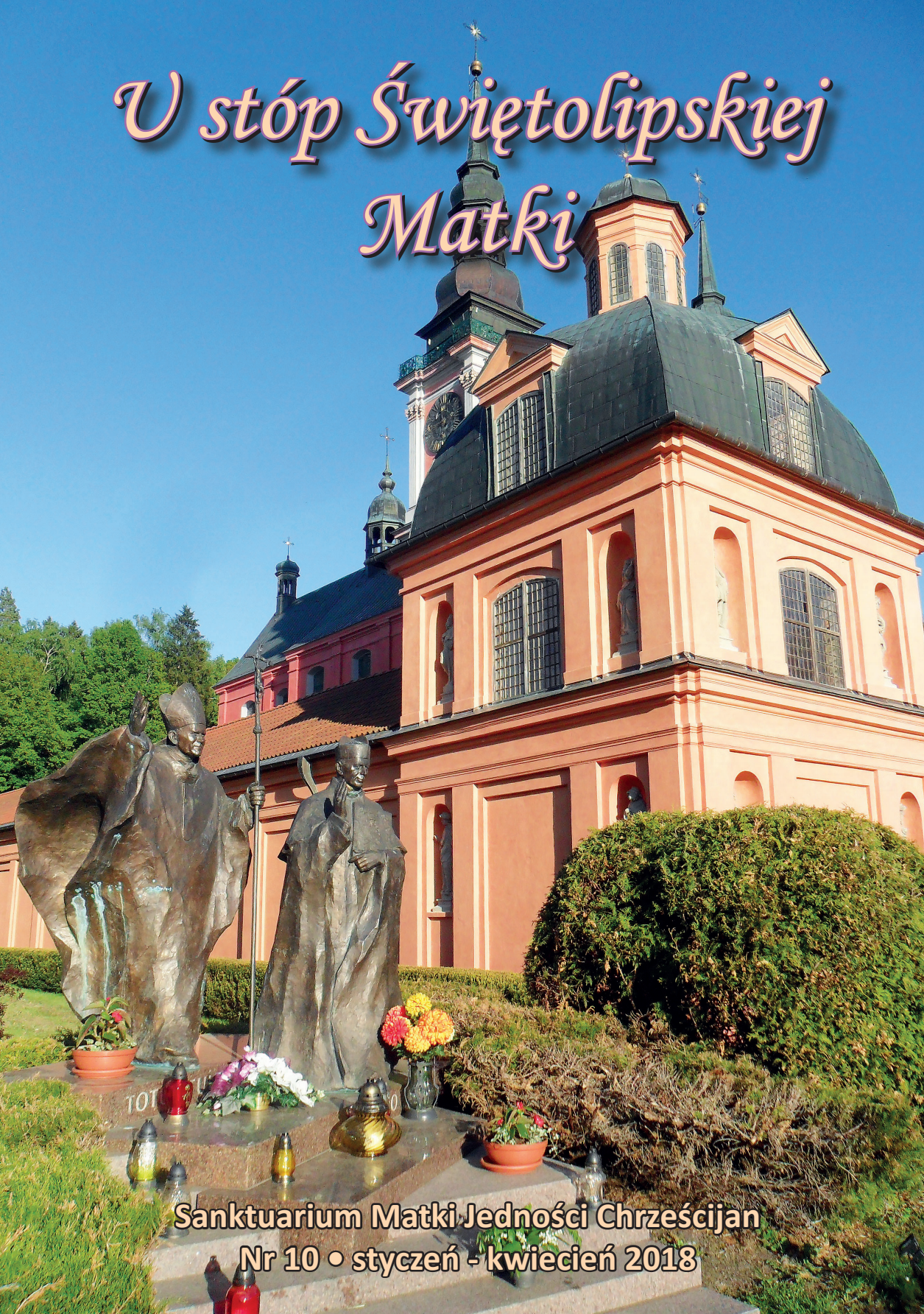

Sanktuarium Matki Jedności Chrześcijan
Nr 10 • styczeń - kwiecień 2018

W ROKU 2017 W ŚWIĘTOLIPSKIEJ PARAFII I SANKTUARIUM

Godność dziecka Bożego w Sakramencie Chrztu św. otrzymało 46 dzieci (o 7 więcej niż w 2016 r.), ale tylko 12 z naszej parafii (o 5 więcej niż w 2016 r.)

Zawierzyło Bogu i sobie nawzajem w Sakramencie Małżeństwa 55 par małżeńskich (o 9 więcej w porównaniu z 2016 r.), ale tylko 1 para, w której zarówno panna młoda jak i pan młody byli w momencie zawierania związku małżeńskiego członkami naszej parafii, 4 pary, z których pan młody lub panna młoda byli w momencie zawierania ślubu naszymi parafianami i 2 pary wywodzące się z naszej parafii.

Próg wieczności przekroczyło 24 naszych parafian. Wśród miejscowości, w których mieszkali zmarli przed śmiercią, na pierwszym miejscu znajduje się Święta Lipka – 7 zmarłych i Pilec – 6 zmarłych. W tym roku przypadały dokładnie 2 pogrzeby na jeden chrzest (24 pogrzeby i 12 chrztów). Na świętolipskim cmentarzu pochowaliśmy także troje zmarłych, którzy przez lata zamieszkiwali w naszej parafii, ale w ostatnich latach przed śmiercią dłużej lub krócej mieszkali poza naszą parafią.

W zakresie duchowo-pastoralnym i kulturalnym:

– Obsłużyliśmy tysiące grup turystyczno-pielgrzymkowych oraz dziesiątki tysięcy indywidualnych pielgrzymów i turystów. Przypuszczamy, że nasze Sanktuarium odwiedziło w mijającym roku ok. 400 tys. pielgrzymów i turystów; prawdopodobnie ze względu na kilka przyczyn, m. in.: funkcjonowanie programu „Rodzina 500+”, który pozwolił wielu ubogim rodzinom na zorganizowanie pielgrzymowania, zwiedzania i odpoczynku poza domem rodzinnym; zwiększenie się ruchu turystyczno-pielgrzymkowego w naszym regionie z powodu przypadającej w ubiegłym roku 140. rocznicy objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie (które jako jedyne w Polsce zostały oficjalnie uznane przez Kościół za autentyczne) i 50. rocznicy koronacji znajdującego się w tamtejszym Sanktuarium obrazu Matki Bożej; zagrożenie zamachami terrorystycznymi w innych krajach i decyzje wielu Polaków, by wypoczywać w kraju.

– Do Księgi Księży Gości nawiedzających nasze Sanktuarium wpisało się 444 kapłanów, którzy zazwyczaj odprawiali w naszej bazylice także Msze św.

– Prowadziliśmy katechezy dla dzieci przygotowujących się do I Komunii św., zajęcia świetlicowe dla nich oraz katechezy dla młodzieży przygotowującej się do bierzmowania.

– Przeżyliśmy odpusty nawiedzenia i wniebowzięcia NMP z celebracjami na placu przed bazyliką, gromadzącymi za każdym razem kilkutysięczne rzesze wiernych.

– Kontynuowaliśmy Nabożeństwa Fatimskie, które odbywały się w naszym Sanktuarium 13. dnia miesiąca od maja do października.

– Kontynuowaliśmy liturgie ku czci św. Andrzeja Boboli, które odbywały się 16. dnia miesiąca od maja do września w kaplicy pod wezwaniem tego świętego w Pilcu.

– Zorganizowaliśmy 2 pielgrzymki: do sanktuariów południowo-wschodniej

Polski oraz do Torunia (co relacjonowaliśmy w poprzednich numerach naszego czasopisma).

– W Domu Pielgrzyma i w naszym Sanktuarium odbyły się: rekolekcje dla: nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, par małżeńskich „Spotkania małżeńskie" i jezuitów oraz warsztaty: Szkoły Biblijnej, muzyki liturgicznej, ikonopisania: 3 serie prowadzone przez grupę ikonopisów Agathos i 1 seria prowadzona przez Akademię Ikony z Warszawy, członków Chóru Politechniki Świętokrzyskiej i członków chórów z Warszawy oraz skupienia wspólnot neokatechumenalnych i spotkanie przełożonych wspólnot lokalnych naszej prowincji zakonnej jezuitów.

– Nasze Domy Pielgrzyma gościły dodatkowo co najmniej 92 grupy turystyczno-pielgrzymkowe (o 34 grup więcej w porównaniu z 2016r.) oraz wielu indywidualnych pielgrzymów i turystów (nie licząc wymienionych wcześniej grup, które przybywały na rekolekcje, warsztaty, spotkania i skupienia oraz gości odpustowych).

– Odbyło się 8 spotkań otwartych z formacji duchowej, które proponujemy zasadniczo w drugie soboty miesiąca.

– Poprowadziłem 35 spotkań Kręgu Biblijnego.

– Oprócz solistów i chórów występujących podczas 10. koncertów w ramach Świętolipskich Wieczorów Muzycznych oraz oprócz naszego chóru świętolipskiego śpiewały w naszym Sanktuarium różne chóry i zespoły wokalno-instrumentalne.

– Zorganizowaliśmy 7 wystaw: trzy z nich w bazylice: prezentacja prześladowań chrześcijan we współczesnym świecie, wystawa poświęcona obronie poczętego życia i leczeniu niepłodności oraz wystawa poświęcona Feliksowi Nowowiejskiemu. Natomiast w muzeum cztery wystawy: „Ikona – okno ku wieczności" (przygotowana przez grupę polskich ikonopisów „Agathos"), „Ikona – piękno zanurzone w Tajemnicy" (prezentująca ikony współczesne z Akademii Ikony w Warszawie), barokowe kapliczki różańcowe i kolumny Maryjne między Reszlem i Świętą Lipką oraz wystawa banknotów, monet i medali z kolekcji prywatnej.

– Wydaliśmy 3 kolejne numery naszego czasopisma „U Stóp Świętolipskiej Matki". Każdy z numerów ukazywał się w nakładzie 5000 egzemplarzy.

Z inwestycji materialnych:

– Dokończyliśmy wymianę posadzki i udoskonalenie odwodnienia krużganków.

– Dokończyliśmy remont pokoi Domu Pielgrzyma.

– Przeprowadziliśmy niezbędną adaptację 2 kolejnych pomieszczeń na poddaszu budynku obsługi ruchu turystycznego (jedno z nich jest kolejną salą wystawową, drugie pełni funkcję magazynu muzealnego) oraz rozpoczęliśmy adaptację ostatniego pomieszczenia na potrzeby powiększanego świętolipskiego muzeum.

– Rozpoczęliśmy porządkowanie terenu usytuowanego między budynkiem obsługi ruchu turystycznego i jeziorem Dejnowa.

– Wybudowaliśmy punkt obsługi pielgrzymów i turystów połączony z pawilonem handlowym w południowej części krużganka zachodniego.

– Kontynuowaliśmy sprowadzanie

eksponatów muzealnych związanych głównie z historią naszego zakonu jezuitów, z działalnością misyjną, z archeologią biblijną oraz z tym, jak kiedyś żyli tutejsi mieszkańcy.

– Kontynuowaliśmy katalogowanie eksponatów, które są lub będą wystawione w powiększonym świętolipskim muzeum.

– Kontynuowaliśmy, zgodnie z otrzymanymi pozwoleniami, wycinkę drzew z naszych 2 działek leśnych.

– Przeprowadziliśmy zbiórkę zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, by wspomóc w ten sposób działalność charytatywną w jednym z krajów misyjnych.

o. Aleksander Jacyniak SJ

WSPOMNIENIE O OJCU MIECZYSŁAWIE WOŁOSZYNIE W ROK PO JEGO ŚMIERCI

Śp. ojciec Mieczysław Wołoszyn pracował w Świętej Lipce od 1992 roku. Urodził się 3.03.1933 r. w Hucie Lubyckiej, na Roztoczu. Razem z rodzicami i rodzeństwem został w okresie okupacji wywieziony w okolice Irkucka na Syberii. W swoich wspomnieniach podkreślał opiekę Matki Bożej, dzięki której przetrwali oni straszny głód, choroby i wrócili do kraju na ojcowiznę; wtedy okazało się, że w trakcie owego zesłania gospodarstwo rodziny Wołoszynów zostało napadnięte i spalone.

Do Towarzystwa Jezusowego, w którym byli już jego dwaj starsi bracia, wstąpił 6.09.1951 r., a 21.06.1964 r. przyjął święcenia kapłańskie i pracował jako duszpasterz akademicki w Lublinie (KUL), Warszawie, Gdańsku i Szczecinie. W zakonie spotkał się i zaprzyjaźnił z o. Alfredem Cholewińskim, któremu zawdzięczał swoją fascynację Biblią i umiłowanie Krzyża Chrystusowego. Kerygmat, który głosił o. Cholewiński, znalazł odbicie w życiu o. Wołoszyna i pozwolił mu zaakceptować osobiste cierpienia. O. Mieczysław, oprócz pracy duszpasterskiej, przez kilka lat posługiwał we wspólnotach neokatechumenalnych. W latach osiemdziesiątych w jego pracy duszpasterskiej pojawiły się obozy biblijne w Świętej Lipce, które przekształciły się w „Szkoły Biblijne", gromadzące wszystkich, począwszy od młodzieży, studentów, rodzin z dziećmi po ludzi dojrzałych. Z roku na rok zwiększała się liczba uczestników. I tak Święta Lipka przeżywała wielokrotnie do 2010 r. swoiste oblężenia, sięgające 400 osób. Doświadczaliśmy corocznie małego cudu, bo środki na utrzymanie zbierane były do worka na zasadzie „co łaska" i nigdy nie zabrakło pieniędzy.

Ktokolwiek zetknął się z o. Wołoszynem i jego katechezami biblijnymi, jakie głosił, nie pozostawał obojętny. Rodziła się w nim i wzrastała potrzeba słuchania Słowa Bożego, pogłębiania go i codziennego życia tym Słowem. Tak rozrastał się krąg ludzi związanych z o. Wołoszynem, których Opatrzność rozrzuciła po całej Polsce i świecie, stąd zrodziła się potrzeba stworzenia strony internetowej z jego katechezami.

O. Wołoszyn był nie tylko naszym duszpasterzem, ale też ojcem, którego kochaliśmy i nadal kochamy. Te pogłębione relacje wynikały z Jego intymnego zjednoczenia z Chrystusem, wielkiego rozmodlenia i otwarcia na działanie Ducha Świętego. W każdym wydarzeniu i spotkaniu widział miłość Boga i Jego działanie. To pozwalało mu zaakceptować drugiego człowieka takim jakim był, a w zmaganiach z ciężkimi chorobami i przeciwnościami losu pozostawać człowiekiem niezwykle pogodnym i pokornym.

Podobnie jak Jan Paweł II, oddał się Niepokalanej w Macierzyńską Niewolę Miłości. Prowadził do Niej wszystkie swoje duchowe dzieci. Modlitwa: Niepokalana! Tobie oddaję myśli, słowa i czyny, moje życie, śmierć i wieczność, stała się hymnem Jego życia.

Swoją radykalną postawą, pełną miłości do Kościoła Chrystusowego i każdego człowieka nauczał nas, że prawdziwe chrześcijaństwo nie polega tylko na dążeniu do osobistego rozwoju i zbawienia, ale na oddaniu życia Jezusowi za zbawienie innych. Cierpienie które nas w życiu dotyka, przeżywane z Chrystusem, nie niszczy, ale ma charakter zbawczy. Ze wszystkiego, co robimy i chcielibyśmy robić dla Chrystusa, współcierpienie jest najtrudniejsze. Każda inna praca niesie jakąś satysfakcję, radość, sens. Cierpienia są jakby „antysensem", jakby kwestionowały najgłębszą istotę Boga jako Ojca. A też nic, nic, nic większego nie można na tej ziemi Bogu dać jak współcierpienie z Chrystusem. Nic więcej nie można dla ludzi zrobić, jak współakceptować z Chrystusem skandal krzyża w swej historii. Wszystko inne to tylko plewa, którą wiatr rozmiata, pleśń, która toczy ziarno (z listu ojca Wołoszyna). Takie właśnie współcierpienie stało się prawdą w całym życiu o. Wołoszyna. W czerwcu 2016 r. Bóg dopuścił rozległy udar móżdżku. Ojciec spędził ponad 8 miesięcy pod respiratorem, w dużym cierpieniu, ale i spokoju ducha. Swoim życiem, chorobą i umieraniem przypieczętował to, czego nauczał.

Dziękujemy Panu Bogu za to, że mogliśmy na naszej drodze życia spotkać świętego kapłana, który żył tym, co głosił. Dziękujemy ojcom i braciom jezuitom za to, że gościli nas przez tyle lat w Świętej Lipce, dziękujemy za ich służbę i życzliwość. Dziękujemy też wszystkim osobom pracującym przy Sanktuarium Świętolipskim za ich trud i służbę dla naszej grupy.

Uczestnicy Szkół i Obozów Biblijnych
o. Mieczysława Wołoszyna

75 LAT TRUDNEGO, ALE I PIĘKNEGO ŻYCIA
WYWIAD Z PANIĄ ALINĄ SZLUMĄ Z PIECKOWA

Prawie 60 lat jest Pani mieszkanką Pieckowa, ale miejscem Pani urodzenia jest Kowno na Litwie. Czy mogłaby Pani o tym opowiedzieć? Tak, urodziłam się w Kownie, 21 kwietnia 1943 r. Mieszkaliśmy w pobliskiej miejscowości – Hermanowiczach. Miałam 2,5 roku, kiedy moi dziadkowie przybyli do Polski jako repatrianci. Rodzice tutaj zostali, ponieważ po 1946 roku już nie było transportu do Polski. Rozpoczęły się wówczas kołchozy i tam rodzice musieli pracować. W wieku 9 lat poszłam do I klasy, szkoła była litewska. Pierwszą Komunię świętą przyjęłam mając 12 lat i już za dwa tygodnie otrzymałam bierzmowanie. Ksiądz pytał po litewsku, ale ja odpowiadałam po polsku. Rozumiałam litewski, potrafiłam również mówić w tym języku, ale w domu mówiliśmy po polsku. Nie znałam pacierza po litewsku.

Kiedy przyjechała Pani do Polski? Do Polski przyjechaliśmy 6 kwietnia 1957 r., jako repatrianci. Dziadkowie, którzy wyjechali w 1946 r. mieszkali już koło Korsz. Po roku, przyznano nam gospodarstwo w Sajnie Małej.

Czy o powrocie do Polski mogłaby Pani więcej opowiedzieć? Repatriacja nie była taka oczywista. Zachęcano nas do pozostania na Litwie. Każdy mógł zostać, wystarczyło tylko o tym powiedzieć. Mogłam zostać nawet wbrew woli rodziców, mając zaledwie 14 lat. Mówiono nam w szkole: „nie chcesz jechać – to nie pojedziesz". Byliśmy traktowani jako „państwowe dzieci". Niemniej, kiedy nastały rządy Władysława Gomułki formalności związane z powrotem były prostsze. Dziadkowie, którzy mieszkali już w Polsce musieli wysłać do nas zaproszenie dotyczące naszego przyjazdu.

U stóp Świętolipskiej Matki

Uczyła się Pani w szkole litewskiej, w wieku 14 lat rozpoczęła Pani naukę w polskiej szkole. Czy istniała bariera językowa oraz czy była duża różnica w poziomie nauczania? W 1957 r. zaczęłam uczęszczać do IV klasy, przez wakacje zdałam V klasę, a we wrześniu byłam już w VI klasie. Uczyłam się tylko polskiego, pozostałe przedmioty już umiałam. Matematykę znałam lepiej niż język polski. Gdy nie odrobiłam zadań domowych, wówczas cała klasa nie miała pracy z matematyki – i nie tylko. Koledzy i koleżanki pomagali mi z polskiego, a ja im z matematyki.

Dobrze Pani wspomina swoich szkolnych rówieśników? Tak, byłam bardzo miło przyjęta. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – tak bym określiła czas szkolnej edukacji.

Każdy dzisiejszy uczeń chyba marzyłby o tym, by w przeciągu zaledwie trzech miesięcy zdać dwie klasy szkoły podstawowej. (śmiech) Żadnych przedmiotów nie musiałam się uczyć, poza nauką czytania i pisania w języku polskim. Litery niby te same, ale „sz", „cz"...

Mieszkała Pani w Sajnie Małej. Dzisiaj może Pani śmiało powiedzieć, że historia Pani życia w większości związana jest z Pieckowem. Co spowodowało zmianę miejsca zamieszkania? 26 grudnia 1962 r. wzięłam ślub w Świętej Lipce. Z kościoła mąż przywiózł mnie do Pieckowa i do dziś tutaj jestem. Ślubu udzielali nam ojcowie: Józef Mach, Wiktor Gramatowski oraz Ignacy Karpiński - wszyscy byli jezuitami.

Podobno drogi wielu świętolipskich jezuitów prowadziły do Państwa domu w Pieckowie. Co było tego przyczyną? Staraliśmy się z mężem wspierać klasztor,

poza tym, ojcowie wiedzieli, że w tamtych czasach razem z parafianami można było dużo więcej. Naszego domu użyczaliśmy także na katechezę dzieci. Religia odbywała się u nas przez 18 lat. Także po wybudowaniu nowego domu, który powstał w 1974 roku, użyczaliśmy pokoje na katechizację. Nie byliśmy wyjątkiem, religia była także w domach Państwa Suszyńskich, oraz Państwa Kukowskich.

Wydaje mi się, że nie łatwo być gospodynią domu, do którego schodzą się wszystkie dzieci z okolicy? Nie narzekałam. Wstawałam o 2.00 w nocy, aby napalić. Ja tylko sprzątałam, w piecu paliłam, herbatę ojcom zrobiłam, czasem poczęstowałam obiadem. Nie zdarzyło się, aby kiedyś katecheza była odwołana nawet z powodu mrozów. Czasem ksiądz nie przyjechał, bo nie mógł, ale to już było wcześniej ogłaszane w szkole. Salka był remontowana dzięki życzliwości o. Lenza. Po skończeniu prac przyjechał do nas nawet biskup, żeby salkę poświęcić.

Moim zdaniem dużo poświęcenia z Pani strony? Dla mnie nie było trudności, to było oczywiste, że trzeba chociażby napalić, a katecheza gdzieś odby-

wać się musi. Ojciec Roman Jodłowski dobrze pamięta te czasy, może nawet opowiedziałby więcej niż ja.

Czy poza katechezą w salce odbywało się coś jeszcze? W październiku prowadziliśmy nawet różaniec, który odbywał się niekiedy także w domu. Czasem zastępowała mnie córka, czasem synowa, ale różaniec w październiku zawsze był. Majowe odbywało się przy krzyżu, albo przy kapliczce.

Jak rozpoczęła się historia salki katechetycznej w Państwa domu? Przyjechał do nas ojciec Grobelny i powiedział: „nie wyjdę stąd, póki nie przyjmiecie dzieci na katechezę". Pewnie nie było możliwości, żeby zorganizować dzieciom salkę na katechezę w innym miejscu i tak w naszym domu trwało to przez 18 lat.

Czy zaskoczona była Pani tą propozycją? My z domem jezuitów byliśmy tak jak o teraz z Panem sobie siedzimy. Z księżmi przebywaliśmy na co dzień, od 1947 roku.

Jak widać wykonała Pani dużo pracy na rzecz świętolipskiej parafii i sanktuarium. Jak trzeba było to pomagałam. Kiedy wybudowali Dom Pielgrzyma to szyłam firanki, obrusy haftowałam. Kiedy sianokosy, czy nawet ziemniaki do wykopywania to pomagałam. Czasem swoje się zostawiało a jechało pomóc. Nawet w Boże Narodzenie potrzeba było zawieść węgiel do klasztoru, takie były czasy. Węgiel nie był do kupienia tak jak teraz. Przyjeżdżał pociąg do Reszla i należało rozładować.

Upłynęło - jak wiadomo - już wiele lat. Jak z tej perspektywy wspomina Pani te minione czasy kiedy działała Pani na rzecz parafii i sanktuarium? Właściwie można powiedzieć, że była Pani bardzo aktywna społecznie. Nie żałuję poświęconego czasu. Jest to dla mnie wielka satysfakcja, a wspomnienia są miłe. Uważam, że pomogłam.

Wywiad przeprowadził Adam Kowalski

WUJKOWI Z OKAZJI 20-LECIA PONTYFIKATU, 40-LECIA SAKRY BISKUPIEJ I 40-LECIA „ŚWIĘTEJ LIPKI"

Obszerne informacje nt. grupy „Święta Lipka" przekazała pani Maria Braun-Gałkowska w tekście zatytułowanym „50-lecie grupy Święta Lipka", który został opublikowany w pracy zbiorowej pt. „Święta Lipka – perła na pograniczu ziem, kultur i wyznań". Napisała tam m. in.: „W sierpniu roku 1958 Koło Filozoficzne Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowało w Świętej Lipce obóz wakacyjny. Celem obozu było pogłębianie wiedzy filozoficznej, formacja chrześcijańska i wypoczynek w pięknej okolicy. W obozie uczestniczyli studenci Katolickiego Uni-

wersytetu Lubelskiego (KUL), ale także studenci innych uniwersytetów z Warszawy, Wrocławia, Białegostoku i Łodzi, z którymi nawiązywaliśmy kontakt poprzez Duszpasterstwa Akademickie. KUL był wówczas jedynym katolickim uniwersytetem w bloku komunistycznym i panowała w nim pełna wolność badań naukowych, a także – dla profesorów – wychowywania młodzieży (…). Studiowaliśmy na rozmaitych kierunkach: filozofia, polonistyka, bibliotekarstwo, matematyka, medycyna, fizyka, biologia, psychologia, socjologia, pedagogika, filologie obce, ale wszystkich interesowała filozofia, bo w niej szukaliśmy odpowiedzi na najważniejsze pytania. (…) Obóz odbył się w klasztorze ojców jezuitów, którzy przyjęli nas gościnnie. (…) Dyskusje były na wysokim poziomie, bo na obóz zaprosiliśmy, według własnego wyboru, czterech poważnych, a zarazem przyjacielskich, pracowników naukowych, wśród nich ks. prof. Karola Wojtyłę, którego studenci nazywali wujkiem. (…) W Świętej Lipce Ksiądz Karol Wojtyła był z nami krócej niż zamierzał, gdyż akurat wtedy (…) otrzymał nominację na biskupa. Jako biskup–nominat przyjechał do nas kurialnym samochodem z kierowcą (podwożąc jedną z uczestniczek zabraną po drodze autostopem) i został tylko na krótko.

Poniżej prezentujemy fragmenty refleksji, zwierzeń, świadectw członków grupy „Święta Lipka", która wtedy się zawiązała, przekazanych Ojcu św. Janowi Pawłowi II w obliczu zbliżającego się w 1998 r. 20-lecia jego pontyfikatu, 40-lecia sakry biskupiej i równocześnie 40-lecia powstania grupy „Święta Lipka". Oto one:

Jurek napisał: Wiadomość o nominacji biskupiej nadeszła podczas wakacji. Dyskutowaliśmy właśnie w Świętej Lipce nad maszynopisem „Miłości i odpowiedzialności". „Wuj'' słuchał bardzo pilnie, notował, poprawiał. Był ogromnie zażenowany, gdy wnieśliśmy Go na rękach do autobusu.

Lusia dodała: Wuj z nami rozmawiał, przemawiał do nas i bawił się z nami. Smukły, wysportowany, nawet przez płot skakał po wspólnych zabawach w kole. Lubiany przez wszystkich, na KUL-u i na obozie. Podrzucany do góry przy pożegnaniu. Siedzący z nami na trawie, w kręgu na obozie (…) i rozmawiający o książce, którą właśnie pisał. „Miłość i odpowiedzialność". Teraz my zastanawiamy się, jak to jest, że do dziś spotykamy się w bardzo podobnym składzie, z tym samym poczuciem humoru z podobnym tamtemu, młodym odbiorem świata.

Natomiast Isia zaświadczyła: W „Liście do młodych" całego świata Jan Paweł II nazywa młodość okresem wzrastania. I radzi młodym, żeby to wzrastanie dokonywało się przez kontakt z przyrodą, z dziełami człowieka,

z ludźmi i z Bogiem przez modlitwę. A kiedy myśmy byli młodzi, też nam to radził, ale ponieważ był nie tylko naszym nauczycielem, ale i Mistrzem, więc nie tyle mówił o tym, ile po prostu wspólnie z nami – robił. Było więc obcowanie z przyrodą na spływach kajakowych i wycieczkach, (…) i przy ognisku. Mówiliśmy do niego Wuju, a Wuj wolał dyskutować o filozofii nad jeziorem, czy w lesie, niż w zamkniętych pomieszczeniach (...). Wysiłek wędrowania uczy wytrwałości, dobrej organizacji, a zachwyt nad pięknym widokiem staje się pierwszym promykiem kontemplacji. Wuj lubił wysiłek fizyczny i chętnie z nami chodził, ale nie miał zwyczaju wyręczania nas i opiekowania się nami. Nigdy nie organizował nam wyjazdów i wycieczek. To myśmy je organizowali, a on przyjmował zaproszenie (...).

Było też obcowanie z dziełami człowieka bardzo wielkimi, jak np. „Etyka Nikomachejska" Arystotelesa, którą wspólnie z nami komentował, zupełnie nie zrażając się naszą, na I roku studiów, bezgraniczną ignorancją. Był kontakt z materialnymi dziełami człowieka (…), a także dostojna katedra wawelska, w której byliśmy zadziwionymi świadkami konsekracji biskupiej naszego Wuja. Jeszcze parę tygodni wcześniej grał z nami w siatkówkę i siedział przy ognisku, a teraz szedł w kierunku ołtarza z głową namaszczoną i (zgodnie z ówczesnym ceremoniałem) owiniętą w biały ręcznik, w którym wyglądał jakby boleśnie zraniony. Miałam mu potem w imieniu naszej gromadki wręczyć kwiaty – duży bukiet czerwonych róż – ale była w nim wtedy taka jakaś wielkość, że położyłam mu te róże u nóg (...).

Profesor mało mówił, ale bardzo uważnie słuchał tego, co się do niego mówiło. Nie miał zwyczaju zabawiania towarzystwa, nigdy nie opowiadał dowcipów i anegdotek, ale też nie gasił powagą naszej radości, a do wielu spraw odnosił się z humorystycznym dystansem (…).

No i było wspólne obcowanie z Bogiem, kiedy się z nami modlił i kiedy (to drugie częściej) pozwalał nam widzieć,

że On się modli (...). Mam w oczach scenę (…): rozmawiamy, jemy, śmiejemy się, nasz profesor siedzi parę kroków od nas i modli się modlitwą brewiarzową. Wyglądało na to, że nic nie przeszkadza mu w skupieniu. Teraz widzimy w telewizji, jak otoczony milionami ludzi i błyskami fleszów rozmawia z Bogiem, jakby był sam.

Taki charakter kontaktów można nazywać przyjaźnią, taki kontakt nie poniża ucznia, ale go podnosi. Czuliśmy się kochani, każdy osobiście, a nawet podejrzewam, że po cichu każdy przypuszczał, że to on jest tym najbardziej kochanym. Czując się kochani, mogliśmy przyjmować od niego swobodnie, ile kto chciał i ile potrafił. To, co dostawaliśmy, trudno określić, to nie była tylko wiedza, czy tyl-

ko słowa, czy nawet tylko czas. Dopiero teraz umiem to nazwać. Po prostu nasz Mistrz był dla nas darem.

Zbyszek, określany przydomkiem Mniejszy wspomina: Wreszcie, oczekiwany od kilku dni, zjechał do obozu w Świętej Lipce prof. Karol Wojtyła.

W rozpiętej koszuli, szarych spodniach, uśmiechnięty, pogodny. Przybysza radośnie i głośno witano. Czyjeś mocne ręce podrzucały go do góry. Gościa zakwaterowano na pięterku domu noclegowego, w pokoju z balkonikiem, na którym wkrótce się pokazał i zaczął śmiać się i żartować ze studentami.

Następnego dnia, już od rana, panowała atmosfera oczekiwania i napięcia, bo oto z udziałem obu profesorów ks. Karola Wojtyły i ks. Stanisława Kamińskiego (który przybył do obozu wcześniej) miała odbyć się wielka dyskusja filozoficzna. Prof. S. Kamiński (zwany później Stryjem) reprezentował logikę i metodologię nauk. Był postrachem studentów, gdyż rzadko udawało się u niego zaliczyć egzamin za pierwszym razem. Chciał, by zdobycze nauk, którymi się zajmował, znalazły zastosowanie w każdej dziedzinie wiedzy, także w metafizyce i etyce. Prof. K. Wojtyła (zwany w obozie Wujem) reprezentował teologię i etykę. O ile logika i metodologia były wyłącznie dziełem ludzkiego rozumu, to etyka czerpała swą moc ze źródeł Objawienia i to określało zakres i miejsce sporów (…).

Studenci w napięciu słuchali wywodów obu profesorów, niektórzy nieśmiało zabierali głos, jednakże dla sporej części, zwłaszcza dla tych z pierwszego roku, dyskusja była mało zrozumiała. W ciągu następnych dni takich spotkań było jeszcze kilka (…). Nie zawsze rozmawiano o filozofii. Pojawiały się kwestie wychowania, wolności nauki i wolności słowa w warunkach wówczas panującego systemu politycznego, w którym wszystkie dziedziny życia zawłaszczało państwo. Wypowiedzią bezpieczną była wypowiedź zgodna z urzędowym światopoglądem. Wszędzie uczono marksizmu i głoszono walkę klas. Obecni dobrze zdawali sobie sprawę, iż na KUL-u uprawia się inną filozofię i w innym stylu, że KUL jest jedyną uczelnią na całym obszarze demoludów, od Łaby po Władywostok, gdzie można czuć się swobodnie.

Ważne wydarzenie miało miejsce jednego z następnych dni. Pewnego popołudnia, gdy studenci obsiedli polankę szukając tematu do rozważań, Wuj wystąpił z niespodziewaną propozycją. Wyjął z zanadrza spory plik tekstu, opracowanego w maszynopisie, zatytułowanego „Miłość i odpowiedzialność" i poprosił o wspólne omówienie jego treści. Propozycja wywołała duże ożywienie, bo problem był konkretny, ciekawy

i bardzo aktualny dla młodzieży akademickiej, planującej w większości założenie rodziny. Dyskutowano długo, aż do kolacji. Wiodącymi tematami były: zmysłowość a popęd seksualny; osoba a miłość; odpowiedzialność w małżeństwie; osoba a czystość; odpowiedzialne macierzyństwo; seksuologia a etyka. Długo spierano się o cel małżeństwa. Czy jest nim przede wszystkim miłość współmałżonków czy prokreacja.

Najbardziej atrakcyjną formą spędzania czasu były ogniska, organizowane zwykle po kolacji, choć już od południa zbierano chrust i gałęzie. Na tę okazję zwykle ktoś przygotował jakiś repertuar rozrywkowy, najczęściej wokalny

lub krasomówczy. Rekord popularności pobiła pieśń Basi „Stoi ułan na pikiecie", wykonana z akcentem kresowym. Tłumnie wystąpiła grupa Kocowatych ze swoim repertuarem. Bywało i tak, że Wuj lub Stryj zanim się spostrzegli znajdowali się w środku poruszającego się koła, śpiewającego „Stary niedźwiedź mocno śpi". Ogniska wyzwalały wiele inwencji twórczej (...). Smagane blaskiem i cieniem twarze i postacie osób siedzących wokół syczących płomieni, konwulsyjnie drgały, tworząc złudzenie, a chwilami pewność, że uczestniczy się w jakimś magicznym obrzędzie.

Ostatnie ognisko było nasycone wzruszeniami. Przyszła pora pożegnania. W uściskach przyrzekano sobie przyjaźń i dozgonną pamięć tego, co tu się działo. Na pamiątkę spotkania każdy wybrał węgielek z paleniska, który miał chronić wszystkie myśli i wzruszenia powstałe na obozie w Św. Lipce.

Inka tak wspominała tamten czas: Sierpień 1958 r. Ostatnie kilka kilometrów, które dzieliły mnie od Świętej Lipki postanowiłam przejść pieszo. Nie było sensu czekać na jakikolwiek „stop" na tej najbardziej bocznej z bocznych dróg. Dzień był pogodny. Miałam tylko lekki plecak i 23 lata na grzbiecie. Co prawda po całym dniu „autostopowania" byłam trochę zmęczona, ale długie nogi niosły mnie żwawo naprzód.

Nagle usłyszałam nadjeżdżający z tyłu samochód. Odruchowo machnęłam ręką. Minął mnie, a potem się zatrzymał. Podbiegłam i zastałam otwarte przednie drzwi. Usadowiłam się radośnie koło szofera stwierdziwszy, że z tyłu siedzi mężczyzna, chyba ksiądz. Ponieważ nie wypadało odwrócić się i natarczywie przyglądać, w pamięci pozostał mi tylko „fotograficzny" obraz ciemnej sylwetki siedzącej za mną i wspomnienie atmosfery panującej w samochodzie; natychmiast zrozumiałam, że jadę z Kimś. Nie miałam pojęcia kim jest. Bez pośpiechu, spokojnie zapytał mnie, dokąd się udaję. Odpowiedziałam, że do Świętej Lipki. „A to my też" – usłyszałam w odpowiedzi. I tylko tyle. Nie pamiętam nawet, czy padło pytanie skąd jestem i co robię.

W samochodzie panowało milczenie, a ja zastanawiałam się co to za ksiądz, który zabiera autostopowiczów. Jakież byłoby moje zdziwienie, gdybym wiedziała, że jadę z biskupem... Przez następne lata mojego życia miałam się przekonać, że nigdy wiele nie mówił, raczej słuchał – Boga i ludzi. Wtedy, w samochodzie, odniosłam wrażenie, że jakoś mnie obserwuje, a ja odczuwałam w stosunku do niego fascynujący, przyciągający, pełen szacunku – dystans. Dojeżdżałam z opóźnieniem, na trwający od 15 sierpnia, obóz studencki w Świętej Lipce. Kiedy samochód wjechał na podwórze klasztoru ojców jezuitów, otoczyła nas gromada wiwatującej młodzieży obojga płci. Wtedy dowiedziałam się, że przyjechałam ze świeżo mianowanym biskupem – Karolem Wojtyłą.

Kiedy w 1995 roku odwiedziliśmy naszą grupą przyjaciół ze Świętej Lipki Wujka w Rzymie, a ściślej w Castel Gandolfo, pod koniec spotkania przypomniał: „A ja do Świętej Lipki przecież kogoś przywiozłem?..." Odpowiedziałam: „Tak, to mnie. Bardzo wtedy się dziwiłam, że tak wiwatują na moją cześć". Papież się uśmiechnął.

A teraz wspomnienie Wandy: Znakomita połowa Świętolipczan to wychowankowie KUL-u. W jakże innej atmosferze żyli oni w tamtych, stalinowskich czasach w porównaniu z nami – Joasią, Danką, Krysią, mną – studentkami wrocławskiego uniwersytetu, noszącego imię B. Bieruta. Brr!... Co za patron! Adekwatny do otaczającej rzeczywistości – kłamliwej, ale i despotycznej, pełnej pogardy dla człowieka (…). Dla takich jak my stworzył szansę właśnie KUL – pierwsze tygodnie filozoficzne zauroczyły. Dni spędzone tam były szczelinami, przez które przezierała inna rzeczywistość.

A potem obozy – i ten pierwszy w Świętej Lipce. Wuj – szczupła sylwetka w pumpach, z charakterystycznym pochyleniem ramion, z powściągliwym uśmiechem i zamyśleniem w oczach.

I Stryj. Rodzinne tytuły, cywilne ubrania – swoista konspiracja, choć nie wiążąca się z żadną pracą polityczną. Może esbecy szybko nas nie wytropią...

O świcie mycie się w jeziorze Msza św., kajaki – i dyskusje. Pierwszy raz słyszymy, że „osoba ludzka, jako wyraźnie określony podmiot nawiązuje kontakt z resztą bytów przez swoje życie wewnętrzne" (...). Musimy więc być samodzielni w swoich poczynaniach i odpowiedzialni za nie (…).

„Czy wolno traktować osobę jako środek do celu?". Powoli zagłębiamy się w analizę wzajemnego odniesienia kobieta – mężczyzna. Wuj – etyk umiejętnie wprowadza w zakres etyki seksualnej. Dyskusje coraz żywsze, pasjonujące, do południa i pod wieczór. Dochodzimy do pojęcia szczególnej więzi – wspólnego dobra – jako rdzenia wszelkiej miłości.

I z czasem szczególna więź sympatii zaczyna łączyć uczestników, owocująca wieloma małżeństwami i długoletnią przyjaźnią. Ta silnie emocjonalnie zwią-

zana grupa jest wielką sprawą do dziś, a szczególne znaczenie miała w owych czasach. Spotkania były odtrutką na wiele rzeczy, między innymi również na media, w których mówiło się o „wolnej miłości", „małżeństwie na próbę", itp.

Kiedy już lepiej rozumieliśmy, że miłość to swoiste przymierze, oddanie się dwóch osób, Wuj wsadzał następny kij w mrowisko. „Jakie momenty, jakie czynniki psychofizyczne sprawiają, że dwoje ludzi wzajemnie sobie odpowiada, że jest im dobrze ze sobą?". „Czy istnieją w tym wszystkim jakieś reguły i zasady?". I znów głowimy się, co decyduje o wyborze. Jakiż to wybór jest wewnętrznie dojrzały? „A dziewictwo realizowane jako świadomie wybrane powołanie życiowe?" – pyta dalej Wuj. „A powołanie poparte ślubem czystości, ubóstwa i posłuszeństwa?". „A ojcostwo i macierzyństwo?"

Oh, Wuju! Prawie pół wieku minęło od tych rozważań. Zbiorowo zrealizowaliśmy wszystkie z powołań. A jak? To zupełnie inny problem. W szkole życia podobno nie ma mistrzów, jesteśmy uczniami do zamknięcia powiek. Ale uczniami, którzy WIEDZĄ jak powinno być i wiedzę tę zawdzięczamy spotkaniom z Tobą.

Hanka napisała: (...) przygotowywałam się do egzaminów z etyki w Zakładzie, gdzie spotykałam Wuja, kiedy przyjeżdżał z Krakowa na wykłady w wyszarzałej sutannie. Nie pamiętam w jakich okolicznościach ofiarował mi dyskretnie pomoc materialną. Chorowałam wtedy na gruźlicę i miałam przerwę w studiach. Leżałam w sanatorium akademickim w Zakopanem, zaliczając zaocznie wykłady i pisząc pracę magisterską. Obrona tez z etyki wypadła bardzo dobrze i pamiętam wielką życzliwość profesora Wojtyły i miłą atmosferę egzaminu.

(...) pobyt w Świętej Lipce przybliżył mi bardzo osobę Wuja. Był to rok 1958. Patrząc na zdjęcie, Jego postać w koszulce sportowej i spodniach (dziś pewnie nosiłby dżinsy) przypominam sobie nasze gawędy przy ognisku i pląsy nad jeziorem. Jedno zdanie rzucone przez Wuja, nie pamiętam w jakich okolicznościach, zapadło mi na całe życie w serce: „Mała rzecz – a cieszy".

W Rzymie byłam w roku 1984 jeszcze jako ta sprawna. A w czasie audiencji na Placu byłam (…) z inwalidami i papież zauważył mnie, poznał, zwrócił się po imieniu, zapytał, co porabiam i czy długo będę w Rzymie. Następnego dnia zatelefonowano z Watykanu, że mam być na porannej mszy św. w kaplicy papieskiej. Była to dla mnie wielka radość i przeżycie (...). Spotkanie z Janem Pawłem II w tym okresie mego życia, kiedy już jestem stara – bliska siedemdziesiątki inwalidka o kulach, stało się na dalsze moje życie „napędem" duchowym i bardzo zbliżyło do Jana Pawła II. Powiedział mi w czasie naszej krótkiej rozmowy: „No cóż, starzejemy się, ja też chodzę o laseczce, ale chodzę".

Irka wyznała: Obydwaj profesorzy byli przez nas lubiani, każdy inaczej i za co innego. Wuj – ks. prof. Karol Wojtyła - za swój takt, powściągliwość, uduchowienie. Stryj – ks. prof. Stanisław Kamiński - za swój cięty język, żarty i nieco kpiący uśmiech. Również za wyostrzenie naszych umysłów i wyjątkową sympatię, jaką darzył naszą grupę.

Wśród młodzieży studenckiej byli

przedstawiciele innych niż KUL uczelni, chociaż połowę stanowili słuchacze Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Sądzę, że krąg dyskusyjny był dla nas wówczas ważniejszy od reszty zajęć. Był to koniec lat pięćdziesiątych, nasza

uczelnia była jedyną katolicką w obozie państw socjalistycznych. Pamiętam, że podczas wycieczki studenckiej ZSP po Związku Radzieckim, na spotkaniach ze studentami w Moskwie i Kijowie, z niedowierzaniem przyjmowano informację, ze istnieje w Polsce uniwersytet katolicki i że – w dodatku – wykłada się na nim filozofię chrześcijańską. Nie wyobrażano sobie, że w ogóle jakaś inna filozofia, poza marksistowsko-leninowską, jest możliwa. Niemożliwe wydawało się studentom uczelni radzieckich wyznanie innego światopoglądu niż materialistyczny (…). Moi rozmówcy usiłowali mnie nawet przekonać, że każdy inny pogląd na świat jest zabobonem. Dopiero w takich sytuacjach okazywało się, że i ja potrafię argumentować i wskazywać na luki metodologiczne w ich rozumowaniu.

Inna Irka dodała: Krótkie moje wspomnienie ze „Świętej Lipki" adresuję do młodszych. Byliśmy wówczas równie młodzi i nasze problemy - te najpoważniejsze - wyglądały, jak sądzę, podobnie. (…) dyskutowaliśmy między innymi o powołaniu, o studiach, o przyszłej pracy, o zadaniach wobec Kościoła, rodziny, Ojczyzny.

Każdy z nas próbował odnaleźć pewność, wiarę i nadzieję, a jeśli nie potrafił, odbywał dłuższe lub krótsze rozmowy ze starszymi – mądrzejszymi i godnymi zaufania. W Świętej Lipce tym kimś starszym, mądrzejszym i godnym zaufania okazał się młody, jak na profesora, ks. Karol Wojtyła. O jego ostatnim krótkim kazaniu, wygłoszonym dla nas tuż przed wyjazdem do Krakowa, gdzie miał otrzymać sakrę biskupią, opowiedziałam w autokarze, gdy wracaliśmy od Ojca św. z Rzymu (…). Otóż rano, podczas Mszy św. (…), odczytał nam, zgromadzonym liczniej, niż w inne dni powszednie, przypowieść Jezusa Pana o talentach. A potem dodał zaledwie parę zdań (…) Powiedział nam, że ani my, ani On nie wie, jak się potoczy nasze życie i co przyniesie nam bliższa i dalsza przyszłość. Jednak każdy z nas otrzymał talent (…). Najważniejsze zaś jest to, co z nim uczynimy. W Ewangelii jest i dla nas przestroga, byśmy owego daru nie zakopali... Tyle wówczas powiedział nam Wuj i wyjechał.

Irena z tzw. drugiego pokolenia napisała: (...) druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Pamiętam głównie wielki niepokój, starania o bilety na Mszę na Stadionie Praskim w Warszawie (...), radość z ich zdobycia... I wielkie tłumy u nas w domu, przed wyruszeniem w drogę – co najmniej kilkanaście nieznanych mi osób, do których nie wiadomo jak mówić: Proszę Pani czy Ciociu? (...) Gorączkowe przygotowania, gdy okazało się, że warto zrobić transparent. Na jakimś starym prześcieradle, a może kawałku płótna, niebieskimi lite-

rami (chyba tylko taką farbę plakatową mieliśmy, mój brat i ja, w dużej ilości) namalowany przez Panią – Ciocię Malę napis „WUJU, LIPKA TU!”.Trzeba go było zwinąć, by go przetransportować na stadion – a był jeszcze mokry – w pośpiechu suszono go żelazkiem i suszarką do włosów... Rozpięty był na dwóch listewkach (...).

Mama, razem z grupą „Świętych” pojechała na stadion. Myśmy zostali w domu i oglądaliśmy transmisję w telewizji. Gdy Papież objeżdżał w samochodzie trybuny zauważyliśmy, że w pewnym momencie przerwał błogosławienie, odwrócił się lekko do tyłu i jakby pomachał ręką... Wydawało się nam, że właśnie zobaczył grupę z Lipki i ich transparent. Okazało się to prawdą. Podekscytowani „Święci” opowiadali później, jak krzyczeli na całe gardło „Wuju”, gdy zbliżał się, i wymachiwali przy tym transparentem, a On się ku nim odwrócił i im pomachał. Podobno ludzie co stali obok, z wielkim zainteresowaniem oglądali transparent i pytali skąd jest ta grupa (...). Transparent mamy do dziś...

I ostatnie (...) wspomnienie – wyjazd „Świętych” do Rzymu. (...) data wyjazdu – 18 kwietnia 1995, tuż po Wielkanocy. Problem z „gościńcem” dla Wuja. I pomysł – album! Robiony u nas w domu, ponieważ mama miała wiele zdjęć ze wspólnych obozów, a mój brat jest grafikiem. Wiele nerwowych i doniosłych decyzji – jaki papier na strony, z czego okładka, jak ją wykonać, czym wszystko połączyć, jakie zdjęcia, jakie podpisy (gdzie jest stary album robiony przez Mako?, bo tam były takie dowcipne komentarze), co, gdzie i jak umieścić. Wyprawy do sklepu dla plastyków po papier i tekturę, i do Domów Centrum po płótno na oprawę. Ojciec wysłany po specjalne śrubki do połączenia całości...

Mama biadoląca nad Grześkiem, że to musi być zrobione porządnie i równo, bo to dla Ojca Świętego – w końcu jest on jeden na świecie (album też). Ojciec przepisujący w pocie czoła (i ręki) kolejne wiersze Pani Lusi, pisane na różne spotkania i specjalnie na Rzym. Różne telefony – kiedy i gdzie był jaki obóz. Rodzinne rozważania gdzie które zdjęcie wkleić, i jakim krojem pisma robić daty. Nerwowe chwile, gdy w sobotę wielkanocną (dwa dni przed wyjazdem i na dodatek Święta!) zabrakło kleju... Tego nie da się opisać... (...).

Cały czas trzymam album, bo mam go wręczać. Wiem już, że prezentów się nie pakuje, że mam go pokazać Ojcu Świętemu, że nie dawać Mu bezpośrednio, że prezenty odbiera ksiądz Dziwisz; a z drugiej strony mama mówi, by powiedzieć, że album zawiera jeszcze nie publikowane zdjęcia, że ręcznie robiony. Ręce mi się pocą, opieram więc prezent na nadgarstku, by nie zostawić plam na okładce.

(...) najpierw przyklękam, całuję pierścień z szacunkiem, potem wstaję, Wuj mnie przyciąga do siebie, obejmuje, czuję szorstkość sutanny pod policzkiem (z czego jest uszyta?), podaję album, otwieram go i mówię, że ręcznie robiony, że to nie publikowane zdjęcia... Chwila grozy, bo ksiądz Dziwisz wyraźnie chce mi go zabrać, a przecież chodzi o to, by Wuj prezent zobaczył, by obejrzał zdjęcia... Nie puszczam! Z pomocą przychodzi mi pan Jurek – i też udziela wyjaśnień. Odwracam kartkę, Wuj poznaje na zdjęciu profesora Kamiń-

skiego, sam odwraca stronę. Udało się!

W czasie audiencji przypomnieliśmy, że za trzy lata będzie czterdziestolecie „Świętych z Lipki". Wuj powiedział, że on pewnie do Świętej Lipki nie będzie mógł przyjechać – więc wszyscy mamy nadzieję, że my przyjedziemy do niego...

Z HISTORII BEZŁAWECKIEGO DWORU

Historia Bezławeckiego Dworu (do 1945 r. Bäslackshof), w porównaniu do miejscowości wcześniej przedstawionych na łamach naszego pisma, jest bardzo krótka, bo sięga połowy XIX wieku. To miejscowość położona na północ od wsi Bezławki. Powstała jako gospodarstwo rolne w 1837 r. – zdaniem olsztyńskiego historyka Jerzego Sikorskiego – na peryferiach obszaru administracyjnego Bezławek. Założycielem i pierwszym właścicielem był Gottfried Perkuhn. Gospodarstwo powstało w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, komasacji i separacji gruntów. Po scaleniu gruntów, tenże rolnik z Bezławek przeniósł się na kolonię, budując tam nowe gospodarstwo. Pierwsza informacja o tej miejscowości pochodzi z pracy wydanej w 1848 r.: „Topograficzno-statystyczny przegląd rejencji królewieckiej", którego autorem był Adolf Schlott. Z tego opracowania dowiadujemy się, że Bezławecki Dwór – kolonia (Bäslackhoff - Abbau) liczył 2 domy i 42 mieszkańców, z tego 39 ewangelików i 3 katolików (wszyscy mówiący po niemiecku). Siedziba sądu mieściła się w ówczesnym Rastenburgu/Kętrzynie, podobnie jak poczta (od końca XIX wieku – poczta w Świętej Lipce, która obsługiwała okoliczne miejscowości). Parafia ewangelicka – Bezławki (Bäslack), zaś katolicka – Święta Lipka (Heligelinde) i taka przynależność obowiązuje katolików do dziś, a ewangelików do lat 70.

Czworak z zabudowaniami gospodarczymi w 1960 r.

XX wieku z uwagi na malejącą liczbę wiernych. W „Topograficzno-statystycznym przeglądzie rejencji królewieckiej" z 1861 r. podano powierzchnię gospodarstwa, która wynosiła 763 mórg (tj. 194,7839 ha; 1 morga pruska = 0,2553 ha) i liczyło już 5 domów oraz 68 mieszkańców (60 to ewangelicy, 8 katolików, wszyscy mówiący po niemiecku).

Na podstawie leksykonu wydanego w 1898 r. Bezławecki Dwór wchodził w skład gminy ziemskiej Bezławki, odpowiednika dzisiejszego sołectwa. Gospodarstwo liczyło 4 domy i 58 mieszkańców. Siedziba urzędu okręgu/gminy mieściła się aż do 1945r. w Pieckowie (Pötschendorf), a urzędu stanu cywilnego do 1930 r. (potem do 1945 r.) w Bezławkach. W książce adresowej miasta i powiatu wydanej w 1899 r. figuruje jako właściciel Johann Lindenblatt, który posiadał pobliskie Bertyny. Nie wiadomo, z braku dostępnych źródeł, jak długo gospodarował Gottfried Perkuhn, pierwszy właściciel Bezławeckiego Dworu i kto został jego spadkobiercą oraz kiedy Johann Lindenblatt nabył to gospodarstwo. Dane majątków ziem-

Czworak przed 1960 r.

skich i większych gospodarstw rolnych z 1907 r. wykazały, że Johann Lindenblatt, właściciel Bezławeckiego Dworu, posiadał areał o powierzchni 200 ha, z tego pola włącznie z ogrodem – 130 ha; łąki – 25 ha; pastwiska – 15 ha; lasy – 7 ha; nieużytki, drogi, podwórze gospodarcze – 23 ha; wody/staw – 0 ha. Podatek gruntowy wynosił 2407 marek. W gospodarstwie znajdowała się wówczas mleczarnia, bowiem specjalnością jego była hodowla bydła rasy holenderskiej. Dane z 1909r. wykazują ten sam areał przy wyższym podatku gruntowym w wysokości 2498 marek. Stan pogłowia wynosił: konie - 20 szt., bydło – 96 szt. (w tym 30 krów mlecznych) oraz 35 szt. trzody chlewnej. Właściciel zajmował się także wydobywaniem torfu na własne potrzeby. W dodatku tego wydania podane zostało nazwisko Parschau, nowego właściciela Bezławeckiego Dworu. Był to Karl Parschau, ówczesny właściciel majątku Krakocin, który po śmierci Johanna Lindenblatta (jego dwaj synowie zostali kapłanami) nabył Bezławecki Dwór od spadkobierców. Być może jedna z córek J. Lindenblatta była żoną tegoż Karla Parschau. Sprawa wymaga szczegółowych badań. Według danych z 1913r. K. Parschau uprawiał ten sam areał jak poprzednik i płacił podatek w tej samej wysokości. Zwiększył tylko do 27 szt. liczbę koni. Specjalizacją gospodarstwa było wydobywanie torfu na własne potrzeby. Poczta i telegraf były w Świętej Lipce (odległej o 2 km), a najbliższa stacja kolejowa w Pieckowie (odległym o 3,7 km). Analogiczne dane były przedstawione przez wydawnictwo Niekammer's w 1920r. w wykazie majątków ziemskich i gospodarstw rolnych dla prowincji wschodniopruskiej. Na podstawie książki adresowej miasta i powiatu z 1921r. w Bezławeckim Dworze mieszkał jako właściciel gospodarstwa Anton Tolksdorf, a zatem w ciągu po-

Żniwa w Bezławieckim Dworze

przedniego roku musiała nastąpić zmiana właściciela. Oprócz niego mieszkali tam: Richard Birkhahn – kowal, Gustav Frenzel – szwajcar, tj. osoba zajmująca się hodowlą krów i produkcją wyrobów mlecznych oraz pracownicy: Franz Frenzel, Fritz Hatz, Friedrich Ratschinski, August Klinkowski, Albert Lippki i Friedrich Rattay z rodzinami.

Księga adresowa z 1922r. wymienia właściciela, A. Tolksdorfa, którego gospodarstwo Bezławecki Dwór należało do sołectwa Bezławki. Wysokość podatku (2498 marek), powierzchnia gospodarstwa (200 ha) oraz stan pogłowia (27 szt. koni, 95 bydła i 30 szt. trzo-

Dzieci w Bezławieckim Dworze

Czworak - widok obecny

dy chlewnej) był taki sam jak w latach 1913–1920. Na terenie gospodarstwa, do którego podłączono linię telefoniczną, wydobywano torf na własne potrzeby. Poczta i telegraf położona w Świętej Lipce, a stacja kolejowa, urząd stanu cywilnego i urząd okręgowy/gminy w Pieckowie. Dane z 1929 r. (wydawnictwo Parey's) wykazały, że Anton Tolksdorf płacił już 3000 marek podatku przy tym samym areale ziemi. Zmieniono lokalizację poczty do Wilkowa, w Świętej Lipce została stacja telegraficzna. W leksykonie z 1931 r. napisano w wykazie gmin wiejskich, że Bezławecki Dwór należał do gminy Bezławki, gdzie ustanowiono siedzibę urzędu stanu cywilnego. W wydanym rok później, w 1932 r. wykazie majątków (wydawnictwo Niekammer's) napisano, że właścicielem Bezławeckiego Dworu był August Tolksdorf, zapewne syn Antona. Wielkość areału wynosiła ogółem 200 ha, z tego 141 ha stanowiły pola włącznie z ogrodami i sadami; 25 ha łąki; 15 ha pastwiska; 11 ha lasy; a 8 ha to nieużytki, podwórze i drogi. Stan pogłowia (w sztukach): konie – 30, bydło – 95 (w tym 30 krów mlecznych), trzoda chlewna – 50. Gospodarstwo specjalizowało się w hodowli koni zimnokrwistych oraz wydobywaniu torfu.

Na podstawie książki adresowej miasta i powiatu z 1939 r. Bezławecki Dwór, ponownie podlegał pod urząd pocztowy w Świętej Lipce, z telefonem Pieckowo 9. Właściciel gospodarstwa August Tolksdorf jako rolnik, pełnił też funkcję przewodniczącego lokalnej grupy partyjnej NSDAP.

W 1945 r. nastąpiła wymiana ludności, po przyłączeniu tej części dawnych Prus Wschodnich do Polski, na podstawie alianckich umów jałtańsko-poczdamskich. Dotychczasowi mieszkańcy albo uciekli w styczniu 1945 r. przed Armią Czerwoną, albo zostali deportowani do Niemiec po zakończeniu II wojny światowej. Na ich miejsce przesiedlono Polaków z różnych stron Polski, w tym z utraconych tzw. kresów wschodnich. Oprócz wymiany ludnościowej, spolszczono także niemiecką nazwę miejscowości. W 1955 r. w Bezławeckim Dworze mieszkało 51 osób (9 rodzin), w 1960r. 38 osób (7 rodzin), a w 2010r. – 2 osoby. Obecnie stoi tam 1 dom, częściowo obracający się w ruinę, w którym pomieszkuje 1 osoba.

Tadeusz Korowaj

ZAPRASZAMY NA OBCHODY

400-LECIA ODDANIA ŚWIĘTEJ LIPKI POD OPIEKĘ KRÓLA POLSKIEGO

125-LECIA UKOŃCZENIA SZKOŁY MUZYCZNEJ PRZEZ FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO

50-LECIA KORONACJI CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOŻEJ ŚWIĘTOLIPSKIEJ, której dokonali Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński i ówczesny Metropolita Krakowski ks. kardynał Karol Wojtyła

CENTRALNA UROCZYSTOŚĆ Z UDZIAŁEM PRZEDSTAWICIELI EPISKOPATU POLSKI

sobota 11.08.2018 r.

W UROCZYSTOŚĆ MATKI BOŻEJ ŚWIĘTOLIPSKIEJ

godz. 9.30 Zawiązanie wspólnoty. Godzinki o Najświętszej Maryi Pannie i modlitwa różańcowa.

godz. 11.00 Msza św. i procesja wokół placu przed bazyliką.

ŚWIĘTA LIPKA 29, 11-440 RESZEL
www.swlipka.pl; e-mail: sanktuarium@swlipka.pl
tel.: 512 730 375; 89/755 14 81; fax: 89/755 35 45
Nr konta: 45 1020 3639 0000 8102 0044 4281
REDAKCJA „U STÓP ŚWIĘTOLIPSKIEJ MATKI”
Redaktor naczelny: Aleksander Jacyniak SJ
Korekta: Danuta Machnio
Projekt i skład: Mateusz Jacyniak